

Jarosław Nikodem: Andegawenka i Olgierdowicz. O tym, dlaczego doszło do połączenia Polski z Litwą

Plan, który realizowano i finalizowano w 1386 roku uznać wolno za jeden z najbardziej błyskotliwych w historii. Dwoje królów (do 1399 roku, czyli do zgonu Jadwigi) łączyło dwa, dotychczas raczej sobie nieprzychylnie państwa. Państwa, które ze sobą łączono (żadnego wcielenia nie tylko nie było, lecz także nikt go wówczas, i jeszcze długo, nie brał pod uwagę), miały współdziałać na arenie międzynarodowej, zachowując pełną niezależność w polityce wewnętrznej – pisze Jarosław Nikodem w Teologii Politycznej co Tydzień”: „1569. Zjednoczone Królestwo”.

Dwa podstawowe pytania, jakie sobie zazwyczaj zadajemy, rozpatrując początki porozumienia polsko-litewskiego, które z czasem przekształciło się w unię, brzmią: dlaczego do niego doszło i kto je zainicjował? Odpowiedzi zazwyczaj nie są w pełni satysfakcjonujące. Ze zrozumiałych względów – dodajmy dla porządku. Zwłaszcza że zachowane źródła niczego tym razem nie ułatwiają. Pozostajemy więc zdani na rozważania mniej lub bardziej hipotetyczne, przy założeniu, że hipotetyczność nie przesłoni istoty zagadnienia. Trudno przy tym odmówić racji spostrzeżeniu Nicolása Gómeza Dávili, który napisał: „W historii charakter skutku zależy od charakteru jednostki, na którą oddziałuje przyczyna”. Zależy też zapewne od innych czynników, lecz charakter jednostek niewątpliwie odgrywają rolę doniosłą. Nietrudno się o tym przekonać.

Kto pierwszy wpadł na pomysł małżeństwa Jadwigi i Jagiełły, nigdy się nie dowiemy. Może był nim sam wielki książę, jak chciał Henryk Paszkiewicz, a może, co wcale nie jest mniej prawdopodobne, pomysłodawcami okazali się panowie polscy, którzy zarządzali państwem pod rządami małoletniej Andegawenki. Druga ewentualność byłaby równie (może nawet bardziej) przekonująca, zwłaszcza biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej znajdowało się wówczas Królestwo Polskie.

Polska osierocona zgonem Ludwika Andegaweńskiego miała większy problem niż po śmierci Kazimierza Wielkiego. W 1370 r. wszystko było klarowne. Następca ustalony, zaaprobowany i dający nadzieję, że swym autorytetem osobistym i możliwościami politycznymi zapewni właściwy rozwój państwa. Siostrzeniec ostatniego Piasta może i nie spełnił wszelkich pokładanych w nim oczekiwań (zresztą chyba bardziej historiografii niż współczesnych), ale poza nielicznymi wyjątkami przekonał do siebie i dynastii polskie elity polityczne. Po zaledwie dwunastu latach perspektywy wyglądały znacznie gorzej. Przy czym rysujące się trudności nie spowodowały odwrócenia się polskich poddanych od dynastii. Był to wybór świadomy i przemyślany. Według planów politycznych zmarłego króla następcą w Polsce miała zostać jego córka Maria, która powinna zaślubić Zygmunta Luksemburskiego, a tron węgierski miała objąć Jadwiga, młodsza córka, którą zamierzano wydać za Wilhelma Habsburga. Traf chciał, że Węgrzy obalili to monarsze postanowienie, koronując Marię na swego króla. W tej sytuacji panowie polscy wykazali gotowość przyjęcia Marii także za swego króla, stawiając jednak niepodlegający dyskusji warunek – Maria będzie, jak jej ojciec, monarchą dwóch królestw, lecz musi na stałe przebywać w Polsce. Ten plan okazał się nierealny, co pozwoliło na wybór Jadwigi. Zanim w 1384 r. dotarła ona do Polski, strażnicy rodzącej się formuły Korony Królestwa Polskiego

musieli stoczyć niełatwy, chociaż skuteczny bój z Elżbietą Bośniaczką, wdową po Ludwiku. Elżbieta bowiem zamierzała zwlekać jak najdłużej z wysłaniem najmłodszej córki do Krakowa.

Odpowiedzialności za państwo jego możnowładczy sternicy nauczyli się już pod rządami nieobecnego w Polsce Ludwika. Nauczyli się czegoś więcej. Pojęli, że obecność panującego w kraju jest wprawdzie z oczywistych względów nieodzowna, ale musi się dodatkowo wiązać z pełnym autorytetem władzy królewskiej. Autorytet płynący z godności koronowania na króla Jadwiga zdobyła natychmiast po uroczystościach koronacyjnych. To jednak nie mogło wystarczać, ponieważ Andegawenka nie dysponowała autorytetem, za którym stoi możliwość pełnego, czyli osobistego wykonywania prerogatyw monarszych. Nie dysponowała nim, ponieważ nie była mężczyzną i w 1384 r. miała zaledwie dziesięć lat. Wyjście z tego impasu stawało się to kwestią palącą nie tylko w teorii, lecz również w praktyce. Jeszcze przed przyjazdem Andegawenki do Polski wrzała podsycana wojną domową Grzymalitów z Nałęczami Wielkopolska. Tę dzielnicę próbował także wykorzystać książę płocki Siemowit IV, żeby zaspokoić własne ambicje koronacyjne. Dodajmy, że pod koniec rządów Ludwika Andegawęńskiego rządy w jego zastępstwie sprawowało grono pięciu dostojników, w 1384 r. nikt zaś oficjalnie takiej funkcji nie wykonywał. Znalezienie męża dla Jadwigi, zarazem przyszłego polskiego króla i twórcę nowej dynastii stawało się nagłą koniecznością. Jedyne w ten sposób można wytłumaczyć i zrozumieć jej ślub z Jagiełłą, do którego zawarcia doszło natychmiast po osiągnięciu przez nią lat sprawnych, czyli po przekroczeniu dwunastego roku życia.

Dlaczego wybrano czy zaaprobowano wielkiego księcia litewskiego, jeśli to on zaproponował zawarcie małżeństwa? Przede wszystkim z powodu braku odpowiedniego kontrkandydata. Przyszłym „męskim” królem, bo Jadwiga była „żeńskim”, mógł zostać jedynie ktoś, kto byłby w stanie wnieść

odpowiedni, tzn. wymierny potencjał jako wiano małżeńskie. I rzecz oczywista – nie mógł pochodzić z antypodów. Piast mazowiecki Siemowit IV nie wchodził w grę z kilku powodów. Nie cieszył się poparciem we wszystkich dzielnicach, zwłaszcza w Małopolsce, władał jedynie częścią niezależnego od Polski Mazowsza (drugą, jako księżę czersko-warszawski, dzierżył jego brat Janusz I), a zatem nie dysponował dostatecznymi możliwościami, dzięki którym mógłby wzmocnić królestwo. Ostatni z powodów eliminował także Wilhelma Habsburga, z którym Jadwiga w 1378 r. zawarła „zaślubiny na przyszłość” (sponsalia de futuro), czyli akt ważny prawnie dopiero po skonsumowaniu małżeństwa, a Elżbieta Bośniaczka zapewniała jego ojca, że do ślubu dojdzie w 1383 r. Poza tym Wilhelm po Leopoldzie III mógłby w przyszłości odziedziczyć tylko część domeny Habsburgów (Styria, Karyntia, Kraina, Tyrol), te zaś leżały daleko od Polski.

Zauważmy przy okazji, że panowie polscy, dotychczas wierni Andegawenom, odrzucili mariaż habsburski, mimo że był to projekt króla Ludwika. Ówczesny król rzymski i czeski Wacław IV Luksemburski, syn i spadkobierca Karola IV, teoretycznie – nawet pomijając dawne rządy ostatnich Przemyślidów w Polsce – kandydat bardzo pożądanym, także ze względu na Śląsk wchodzący w skład Czech, od lat był już żonaty a owdowiał dopiero w 1386 r. Zygmunt Luksemburski, jego przyrodni brat, wówczas margrabia brandenburski, nie zamierzał rezygnować z Marii Andegaweńskiej, chociaż Elżbieta Bośniacka długo nie sprzyjała temu związkowi, i w 1385 r. dopiął swego, poślubiając córkę Ludwika. Trudno byłoby znaleźć jakiegoś kandydata z Rzeszy, pomijając ewentualne korzyści płynące z takiej możliwości. Przyszły elektor Saksonii, księżę Rudolf z dynastii askańskiej być może był już w tym czasie żonaty, a czasy Hohenzollernów jako margrabiów brandenburskich jeszcze nie nadeszły. Praktycznie zatem pozostawał nieżonaty jeszcze wielki księżę litewski, władca rozrośniętego państwa. Jedyne poważne szkopuł tkwił w tym, że Jagiełło był poganinem. Paradoksalnie jednak ta przeszkoda mogła się przekształcić w wielki polski powód do chwały.

Pozostałe powody, które doprowadziły do ślubu Andegawenki i Olgierdowicza, miały już wyłącznie drugorzędne znaczenie i są raczej wytworami historiografii niż XIV-wiecznej rzeczywistości. Ze strony zakonu krzyżackiego nie groziło Polsce żadne niebezpieczeństwo. Od 1343 r. obowiązywał ściśle przestrzegany pokój kaliski, Krzyżacy zaś nie żywili żadnych roszczeń terytorialnych. Rekuperacja stała się polską ideą polityczną, ale ona rodziła się dopiero wraz z upływającym czasem. Polska ani wówczas, ani wiele lat później, już połączona z Litwą, nie była w stanie wszcząć wojny z zakonem, ponieważ jeszcze długo nie istniały szanse na wygraną takiej wojny. Liczenie przez panów polskich (głównie małopolskich) na ekspansję kolonizacyjno-gospodarczą na wschodzie mogło, rzecz jasna, wchodzić w grę, ale udowodnienie tego w sposób bezsporny wydaje się raczej karkołomne. Widzenie w małżeństwie Jadwigi i Jagiełły antidotum na rozwiązanie kłopotliwych wypraw łupieżczych ze strony Litwinów nie przekonuje, ponieważ od dłuższego czasu w ogóle się nie zdarzały. Niefrasobliwe było sugerowanie, że panowie polscy wybrali wielkiego księcia litewskiego po to, żeby nim manipulować, czyli tak naprawdę rządzić za niego, bo (tu już według inwencji) był dzikusiem, prostakiem, nie znał polskich stosunków, obca mu była kultura zachodnia. Gdyby panom polskim zależało na rządzeniu na własną rękę, na manipulowaniu monarchą, najłatwiej byłoby pozostawić Jadwigę jak najdłużej w stanie panieńskim. Skoro tego nie uczynili, zależało im przede wszystkim na zapoczątkowaniu nowej dynastii i znalezieniu doświadczonego a przy tym zdolnego króla. Jagiełło spełniał wszystkie te warunki.

Dynastyczny punkt widzenia, przede wszystkim dynastyczny, wpłynął także na decyzję, którą podejmował wielki książę litewski. Wszystkie pozostałe powody znajdowały się w tle. Może i trudno w to uwierzyć, także niektórym badaczom, ale inaczej być nie mogło. Powtarzam to często, powtórzę i teraz – interes dynastyczny, nie tylko zresztą w średniowieczu, był dla każdego

panującego najważniejszy. I był bezkonkurencyjny. Przypominane, niemal do znużenia, zagrożenie krzyżackie, które miało determinować postępowanie Jagiełły, niepotrzebnie i na wyrost zdemonizowano. Zakonowi krzyżackiemu można wiele zarzucić (wcześniej, wówczas i później), ale wśród zarzutów nie może się znaleźć brak politycznego realizmu. A tym byłoby dążenie do opanowania Litwy. Nie dziwi więc, że czegoś takiego źródła nie notują. Gdyby któryś z władców litewskich oficjalnie oddał zakonowi krzyżackiemu swoje państwo, wówczas sytuacja wyglądałaby inaczej. Istniałby bowiem akt prawny upoważniający do podejmowania działań wojennych w słusznej sprawie, legalnie. Ostentacyjnie, jako państwo podległe Stolicy Apostolskiej i cesarstwu, zakon nie mógłby narażać się na zarzut bezprawia, gdyby próbował anektować terytoria bez posiadanego prawa własności. Inna rzecz, że Krzyżacy nie dysponowali wystarczającymi siłami i możliwościami, żeby zdobyć całą Litwę. Przekonują o tym wszystkie wyprawy zbrojne, a było ich przecież niemało. Można było Litwę niszczyć i grabić, nie można jej było wchłonąć. Zakon krzyżacki konsekwentnie dążył do całkowitego opanowania Żmudzi. Posiadał wcześniejsze, będzie posiadać i późniejsze akty książąt litewskich zrzekających się tej ziemi na ich korzyść. Związek Litwy z Polską długo niczego pod tym względem nie zmienił, skoro i Jagiełło potwierdził Witoldowe zrzeczenie. Bracia zakonni, nie marząc o wchłonięciu Litwy, długie lata próbowali osiągnąć coś innego. Dążyli do uczynienia z niej państwa satelickiego. Państwa niezależnego wewnątrz, ale podporządkowanego i wspomagającego zakon krzyżacki w polityce zewnętrznej. Jagiełło, także wielki polityczny realista, wiedział, że oficjalnie Polska nie będzie mogła militarnie wspierać Litwy, gdy zostanie w niej królem, ponieważ obowiązywał ją pokój kaliski. Olgierdowicz nie potrzebował też Polski jako wsparcia w prowadzeniu ekspansji na wschodzie. Z prostego powodu – nigdy takiej polityki nie chciał prowadzić i nigdy jej nie prowadził. Czynił to później Witold, ale czynił na własny rachunek. Sugerowano również osobiste ambicje Jagiełły, które skłoniły go do przyjęcia polskiej korony. Być może, ale po pierwsze, to nie podlega weryfikacji, a po wtóre, z tego, co o nim wiemy, próżność nie była cechą jego charakteru.

Jagiello zdecydował się na związek z Polską, przede wszystkim (a może po prostu wyłącznie) kierując się wewnętrzną sytuacją na Litwie. Innymi słowy – z powodu dbałości o swój interes dynastyczny. Rządził swym państwem niepodzielnie, a po powrocie Witolda, który zerwał swe przymierze z zakonem krzyżackim, mógł odczuć ulgę. Chwilowa stabilizacja nie mogła jednak zagwarantować uśmierzenia wszelkich narosłych animozji wewnątrz dynastii. Nikt lepiej od Jagielly nie zdawał sobie z tego sprawy. Pogodzony z nim Witold nie był partnerem politycznym, do którego można mieć zaufanie. Tym bardziej pełne zaufanie. A Jagiello – dla lepszego efektu użyjmy błyskotliwą myśl Chestertona – „znał go zaś dość blisko, by wiedzieć o wszystkim, czego o nim nie wiedział”. Poza tym ów syn Kiejstuta cieszył się estymą i posiadał dar zjednywania zwolenników. Dwaj najstarsi bracia przyrodni pochodzący z pierwszego małżeństwa Olgierda: Andrzej i Dymitr w mniej lub bardziej otwarty okazywali Jagielle nieprzyjaźń. Zwłaszcza Andrzej, książę połocki, pierworodny syn Olgierda, który nigdy nie pogodził się z odsunięciem go od władzy wielkksiążęcej. Jeśli w jakiś bardziej konkretny sposób Jagiello naprawdę obawiał się Krzyżaków, to dotyczyło to ich konsekwentnej polityki popierania litewskich malkontentów. Władza wielkksiążęca dawała ogromne uprawnienia panującemu. Gdy gospodar nie miał kontrkandydatów lub rywali, mógł spać spokojnie. Tak działo się w czasie rządów Olgierda. Dziedzicząc po nim stolec wielkksiążęcy, Jagiello nie odziedziczył komfortu panującego, któremu nie zagraża żaden poważny konkurent. I już raz (podczas zamachu stanu przeprowadzonego przez Kiejstuta) doznał goryczy monarchy, którego zdetronizowano. Ręka Jadwigi dawała mu polską koronę. Władzę na dwoma sprzymierzonymi i połączonymi państwami. Władzę, której rangę w trudny do przecenienia sposób zwiększało namaszczenie towarzyszące koronacji. Odtąd wszelkie próby obalenia jego władzy na Litwie, która była jego patrymonium, musiałyby oznaczać wojnę polsko-litewską.

Plan, który realizowano i finalizowano w 1386 r., uznać wolno za jeden z najbardziej błyskotliwych w historii. Dwoje królów (do 1399 r., czyli do zgonu Jadwigi) łączyło dwa, dotychczas raczej sobie nieprzychylnie państwa. Państwa, które ze sobą łączono (żadnego wcielenia nie tylko nie było, lecz także nikt go wówczas, i jeszcze długo, nie brał pod uwagę), miały współdziałać na arenie międzynarodowej, zachowując pełną niezależność w polityce wewnętrznej. Potencjalnych, ale przecież także w gruncie rzeczy realnych korzyści, na które można było liczyć w stosunkach z państwami trzecimi, nie ma potrzeby wyszczególniać. Nieingerowanie Polaków w sprawy litewskie i Litwinów w sprawy polskie miało szansę w przyszłości doprowadzić do zgodnego współistnienia i współpracy. Do wytworzenia czegoś w rodzaju dobra wspólnego. Wspólnego w ówczesnym rozumieniu tego słowa, czyli wspólnoty dynastycznej. Mógłby to być zatem znacznie ulepszony wariant rządów Ludwika Andegaweńskiego. Pamiętajmy, że Ruś Czerwona nie była ani polska, ani węgierska. Była andegaweńska, co oznaczało tyle, że na swój sposób była wspólna. Lepsza jakość związku polsko-litewskiego polegałaby na stałym, lecz nie permanentnym pobycie króla w Polsce, co zresztą miało miejsce. Jagiełło był bowiem typowym „królem podróżującym”. Gdyby, spróbujmy jeszcze trochę pociągnąć tę zgadywanę, mieszkańcy obu państw przyłgnęli do Jagiellonów, nie mieszając w to przeciwstawnych interesów obu narodów (a one nie musiały być przeciwstawne), historia mogła się potoczyć inaczej.

Ten plan Jagiełły, bo to chyba rzeczywiście był jego plan, rozbił się najpierw o dążenia i ambicje dynastyczne Witolda, potem o bojarów litewskich, którzy wyszli ze szkoły politycznej Kiejstutowicza, stali się realną siłą i zaczęli stawiać własne żądania. A to doprowadziło o niesnasek wewnątrz unii. Nieraz bardzo poważnych. Władysław Jagiełło żył długo. W jakiejś przynajmniej mierze można odnieść do niego słowa przywoływanego już Gómeza Dávili: „Kto żyć będzie długie lata, doświadczy upadku swej sprawy”.

Jarosław Nikodem

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
